

# Balter, Lucjan

---

## Przekłamanie czy chwyt dziennikarski?

---

Studia Teologiczne 14, 261-268

---

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# M A T E R I A Ł Y

Studia Teologiczne  
Biał., Droh., Łom.  
14(1996)

KS. LUCJAN BALTER

## PRZEKŁAMANIE CZY CHWYT DZIENNIKARSKI?

Gdy w 26-tym roku swego istnienia zasłużone *Pismo Okólne* Biura Prasowego Episkopatu Polski kończyło z dniem 31 grudnia 1993 r. swą działalność, ustępując miejsca czemuś, co będzie w stanie sprawniej i szybciej informować opinię publiczną o Kościele i jego sprawach, pojawiła się uzasadniona poniekąd nadzieja, że ten nowy organ prasowy nie tylko pójdzie po linii wypracowanej przez swego poprzednika, ale ją jeszcze udoskonali, służąc w dalszym ciągu Prawdzie i Dobru, zgodnie z opinią powtórzoną w ostatnim numerze *Pisma Okólnego*, że spełniało ono *rolę ewangelicznego światła, nie zmąconego żadną domieszką niewłaściwości i fałszu. Świeciło silnie, stało się dobrą latarnią morską, spełniającą swe zadanie szczególnie wśród wichrów i huraganów...* (s. 16). W rzeczy samej, gdy w r. 1994 pojawił się pierwszy numer *Biuletynu KAI* (Katolicka Agencja Informacyjna), zarówno jego siedziba (gmach Sekretariatu Episkopatu Polski w Warszawie) jak i treść zdawały się niedwuznacznie wskazywać, iż nadzieja na szybką, rzetelną i prawdziwą informację w Kościele zaczyna nabierać realnego kształtu. Z biegiem czasu jednak KAI, w odczuciu wielu jego odbiorców, zaczął jakby się pogarszać, nabierając manier typowo dziennikarskich: pogoń za sensacją, prowokujące (ale nie odpowiadające związanej z nimi treści) nagłówki, informacje mniej rzetelne, itp. Nie zabierałbym głosu w tej sprawie, gdyż moje wieloletnie doświadczenia z dziennikarzami z prawa i z lewa utwierdzały mnie wciąż w przekonaniu, iż nie są oni po prostu w stanie (z braku kompetencji, fachowości, znajomości danej konkretnej sprawy - a któż jest w stanie znać się dobrze na wszystkim!?) - a być może także na skutek pewnych nawyków i przyzwyczajień, względnie manieri dziennikarskiej, wynikającej prawdopodobnie z chęci zyskania poklasku, rozgłosu czy też pochwały swego szefa, a tym samym większej gaży i zarobku - przekazać opinii publicznej rzetelnej informacji o danym wydarzeniu, w którym sami brali nawet udział, ale z natury rzecz jako *ciało obce*, a więc jako zewnątrzni tylko jego obserwatorzy, nie będący w stanie (i nie zamierzający z potrzeby serca, bo i po co?) wnikać w jego treść i sens, zainteresowani przeważnie tylko zewnętrznymi jego pozorami oraz niezwykle szczęśliwi wówczas, gdy na ich oczach zdarzyło się coś nieprzewidzianego, jakaś *wpadka* mogąca stanowić prawdziwą

sensację, na tle której ginie potem w ich relacjach, ukryta gdzieś w cieniu, merytoryczna (i faktyczna) całość tego wydarzenia: symposium, zjazdu, pielgrzymki, uroczystości religijnej, itd. itd. Miałem ponadto jakąś wewnętrzną nadzieję, a może nawet i pewność, że takie *chwyty* i taka postawa będą po prostu nie do pomyslenia w KAI. Ale, niestety, myliłem się i mocno się zawiodłem, kiedy to w nr 21(218) z 21 maja 1996 r. w dziale *ekumenizm* natrafiłem na niedorzeczny wprost tytuł: *Ks. L. Balter: nie ma dogmatu nieomylności papieża*, pod którym zamieszczono informację o Czwartym Międzywyznaniowym Symposium, zorganizowanym wspólnie przez Chrześcijańską Akademię Teologiczną w Warszawie, Instytut Ekumeniczny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz Katedrę Teologii Ekumenicznej ATK w Warszawie, które odbyło się w gmachu CHAT dn. 14 maja br., a którego tematem była - jak można to było wyraźnie odczytać z rozsyłanych do różnych ośrodków i osób (w tym z pewnością także do KAI, której przedstawiciel był obecny na sali obrad) zaproszeniach oraz w samym programie: *Posługa Papieża na podstawie encykliki „Ut unum sint”*. Przez ponad 5 godzin zebrani dosyć licznie przedstawiciele różnych Kościołów i Wspólnot chrześcijańskich **pochylali się wspólnie nad tekstem i poszczególnymi słowami encykliki**, aby wydobyć z niej to, co Jan Paweł II chce nam wszystkim powiedzieć na temat możliwej do osiągnięcia, jak sam uważa, jedności chrześcijan oraz swojej roli jako następcy św. Piotra w tak trudnym dziele zjednoczenia. Gdyby autor tej bardzo krótkiej i z pewnością zbyt krótkiej, jak na to ważne wydarzenie ekumeniczne, relacji chciał *być w prawdzie*, powinien był zatytułować ją zgodnie z tematem samego spotkania; mógł też ewentualnie podać inny, własny tytuł, ale odpowiadający faktycznie treści i przebiegowi tego wydarzenia, a było to bez wątpienia **wspólne, ekumeniczne pochylanie się nad Encykliką Jana Pawła II o ekumenizmie**, bądź też **wspólna ekumeniczna refleksja nad tą Encykliką**. Moje wystąpienie w dyskusji jako kogoś z rządu dyskutanta było jedynie dopowiedzią, próbą wyjaśnienia kwestii niejasnych, powodujących niepotrzebne spory i napięcia. Samo więc wyekspozowanie tego głosu, zniekształconego zresztą przez dziennikarza, i podniesienie go do rangi tytułu jest nie tylko mniej lub bardziej świadomą manipulacją, ale i zafałszowaniem faktycznego stanu rzeczy, a tym samym wprowadzeniem w błąd opinii publicznej, która ma święte (a więc niepodważalne, nienaruszalne) prawo do otrzymywania właśnie z Biuletynu KAI wiadomości pewnych, rzetelnych, prawdziwych i uczciwych. Ale również sposób referowania przez reaktora KAI całości tego wydarzenia musi budzić zdecydowany sprzeciw: to, co istotne, zjawia się w informacji dopiero w jej połowie lub na samym końcu, wiele spraw godnych uwagi i wyakcentowania pominięto całkowitym milczeniem, wysuwając na plan pierwszy moją, wyrwaną całkowicie z kontekstu i do tego jeszcze zniekształconą wypowiedź. Same referaty natomiast, stanowiące główny trzon spotkania, zostały przez sprawozdawcę streszczone w taki sposób, że odnoszę wrażenie, iż żaden z prelegentów nie odnajdzie zapewne siebie w tym, co mu faktycznie przypisano. To prawda, że trudno jest streścić w jednym lub dwóch zdaniach półgodzinny referat; jeżeli jednak reporter nie potrafi wydobyć z niego myśli przewodniej, niech się nie zabiera w ogóle do pisania. Zamiast bowiem informować, wprowadza w błąd czytelnika. Takie zaś świadome czy też bezmyślne (wynikające z braku wiedzy, kompetencji, rzetelnego przygotowania dziennikarza do zawodu, itp. ) dezinformowanie jest w przypadku KAI absolutnie niedopuszczalne nie tylko dlatego, że Biuletyn ten ma służyć Dobru i Prawdzie jako *Katolicka Agencja Informacyjna*, ale także dlatego, że KAI miała

być z założenia ŹRÓDŁEM rzetelnych, uczciwych, prawdziwych i pewnych informacji dla innych (w tym wszystkich czasopism katolickich w pierwszym rzędzie). Falszywa, błędna, by nie powiedzieć *brukowa* informacja podana w KAI ma przeto inny wymiar moralny od podobnej informacji zamieszczonej w jakiegokolwiek publikacji czy gazecie (nawet katolickiej). Nie wiem (fakty zdają się temu przeczyć) czy Redakcja KAI uświadamia sobie swą odpowiedzialność za drukowane przez siebie słowo. Ze swej strony nie mam jednak żadnej wątpliwości co do tego, że taką krótką, okrojoną, zafalszowaną lub po prostu wprowadzającą w błąd czytelnika informacją, o jaką mi tutaj chodzi, wyrządza wielką krzywdę nie tylko konkretnym ludziom oraz Kościołowi w Polsce, ale także danej sprawie, o jakiej (dez)informuje.

W omawianym przypadku dostrzegam najpierw wielką krzywdę wyrządzoną samemu Ojcu Świętemu, którego słowa znajdowały się w centrum uwagi wszystkich uczestników sympozjum: były często przytaczane, omawiane, niekiedy może trochę krytykowane, ale też przyjmowane z wielkim uznaniem i szacunkiem przez wielu przedstawicieli różnych Kościołów oraz Wspólnot chrześcijańskich. Omawiana (dez)informacja ubliża ponadto także wspomnianym wyżej Organizatorom sympozjum, którzy z niemałym nakładem pracy przygotowali to ważne spotkanie; przesuwają przecież nawet wzmiankę o nich na dość odległe miejsce. Uwłącza także Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej jako Gospodarzowi spotkania: to ona wzięła na siebie cały ciężar przyjęcia wielu zaproszonych gości oraz czuwania nad sprawnym, owocnym przebiegiem obrad i dyskusji. (Dez)informacja ubliża ponadto wyraźnie prelegentom, którzy podjęli się przygotowania referatów problemowych (już w listopadzie 1995 r. w trakcie posiedzenia Komisji Mieszanej zastanawialiśmy się nad możliwością wydrukowania tychże referatów, choćby np. w Międzynarodowym Przeglądzie Teologicznym *Communio*). (Dez)informacja pomija też całkowitym milczeniem innych dyskutantów, których niezwykle cenne i zasługujące naprawdę na szczególne podkreślenie sugestie czy uwagi rzuciły wiele światła na aktualny stan dialogu ekumenicznego w perspektywie omawianej Encykliki, wydobywając z niej słowa i zdania, uchodzące nierzadko uwadze przy pierwszym jej czytaniu. Podana w KAI dezinformacja szkodzi wreszcie także samemu ruchowi ekumenicznemu: zamieszczona w rubryce *ekumenizm*, ale napisana w duchu dalekim od ekumenizmu przez kogoś, kto nie zapoznał się dokładnie (a może wcale) z omawianą na sympozjum Encykliką, nie tylko przemilcza istotne dla sympozjum treści, wyolbrzymiając przy tym sprawy marginesowe, ale nie zamierza także przekazać ducha, względnie atmosfery spotkania. Krótko mówiąc, nadaje się idealnie do prasy *bulwarowej*. Czy KAI ma spełniać taką rolę w życiu Kościoła?

Wobec takiego wielkiego przekłamania oraz ewentualnych skutków, jakie może ono wywołać (właśnie ze względu na zamieszczenie go w KAI), należy z pewnością powiedzieć słów kilka o samym sympozjum. Na rozesłanym wcześniej ramowym programie spotkania widniało wśród prelegentów nazwisko bpa prof. Jeremiasza Anchimiuka z CHAT. Zastąpił go jednak - podobnie jak na sympozjum poprzednim - ks. mgr J. Tofiluk. Przyczyny tej zamiany nie wyjaśniono. Chociaż podana w zapowiedzi kolejność prelegentów była inna (jako pierwszy figurował dr H. Kirchner z Berlina), przewodniczący części pierwszej spotkania, prorektor CHAT-u, prof. M. Maciaszek poprosił najpierw o zabranie głosu ks. prof. dr hab. Ł. Kamukowskiego z PAT w Krakowie, a dopiero po nim dr H. Kirchnera (ewangelika). Następne dwa referaty wygłosili: wspomniany już ks. Tofiluk (prawosławny) oraz mgr M. Ambroży

(starokatolik), obaj z CHAT-u. Ponieważ każdy z prelegentów miał naświetlić temat z perspektywy własnego Kościoła, nie sądzę, by o kolejności wystąpień zdecydowała przynależność kościelna; odniosłem raczej wrażenie, że zastosowano praktycznie kryterium stopni naukowych: profesor, doktor, magistry, z którym mogło iść w parze kryterium drugie: goście i domownicy. Poszczególnych wypowiedzi nie będę streszczał ani omawiał, gdyż odnośne refleksje czy uwagi pojawiają się jeszcze w głosach dyskutantów. Pragnę nadmienić jedynie, że dr Kirchner czytał swój referat po niemiecku, a dr hab. K. Karski z CHAT-u dosłownie go tłumaczył, co dawało być może osobom znającym j. niemiecki możliwość lepszego przyswojenia sobie tekstu, ale przedłużało bardzo spotkanie, gdyż samo wygłoszenie tego referatu trwało około 2 godzin. Nic też dziwnego, że ks. B. Tranda (reformowany), który jako pierwszy zabrał głos w dyskusji, skrytykował mocno taki sposób prowadzenia sympozjum. Dla całości obrazu wypada dodać w tym miejscu, iż na zaproszenie Przewodniczącego tej części spotkania w prezydium zasiadali: bp J. Szarek, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, a zarazem prezes Konsystorza Kościoła ewangelicko-anglikańskiego w Polsce, oraz bp W. Miziołek, dotychczasowy wiceprzewodniczący Komisji Episkopatu Polski d.s. Ekumenizmu. Sam Przewodniczący natomiast podsumowując cały blok referatowy, stwierdził, że przygotowując się do swej roli wy dobył z omawianej Encykliki wiele cennych tekstów, ale nie przytoczył ich na początku ze względu na prelegentów, którzy mogli się nimi posługiwać; skoro jednak niektóre z tych tekstów nie zostały jeszcze wypowiedziane, odczytał kilka z nich. Nie odnotowałem niestety, ich na bieżąco, a pamięć bywa zawodna, mogę więc tylko wy dobyć kilka takich zdań z Encykliki: *Ekumenizm oznacza, że Wspólnoty chrześcijańskie mają pomagać sobie nawzajem, aby była w nich naprawdę obecna cała treść i wszystkie konsekwencje „dziedzictwa przekazanego przez Apostołów”*. *Bez tego pełna komunია nigdy nie będzie możliwa* (nr 78). *Dzięki wymianie darów między Kościołami, które się nawzajem dopełniają, komunია przynosi owoce* (nr 57). *Razem zwracamy się do Ojca i czynimy to coraz bardziej „jednym sercem”* Czasem wydaje się, że bliska jest już chwila, kiedy będzie można ostatecznie przypieczętować tę „realną, choć jeszcze niedoskonałą” komunię (nr 45). *Wielkie znaczenie ma tu wkład teologów i wydziałów teologicznych, zgodny z charyzmatem powierzonym im w Kościele* (nr 81). *W pewnych, trudnych okolicznościach zaangażowanie ekumeniczne nierzadko wymaga od tych, którzy są za nie odpowiedzialni, decyzji naprawdę heroiczych* (nr 42).

Po przerwie sala bardzo opustoszała, zniknęli bowiem studenci trzymający wcześniej indeksy w rękach. Przewodniczenie drugiej części obrad powierzono ks. prof. W. Hryniewiczowi. Jak już wspominałem, pierwszy zabrał głos w dyskusji ks. B. Tranda, który dostrzegając merytoryczne braki we wszystkich referatach starał się je uzupełnić przemysleniami, jakie były (częściowym zresztą jeszcze) owocem jego zaangażowania w Podkomisji d.s. Dialogu Doktrynalnego, która zajęła się już wcześniej merytorycznie omawianą Encykliką. Mówca nie krył swej postawy krytycznej wobec niektórych sformułowań Encykliki, równocześnie uwypuklając jej pozytywny wkład w rozwój dialogu ekumenicznego na różnych konkretnych jego odcinkach. Kolejnym mówcą był ks. prof. Z. Łyko (adwentysta), który przestudiował Encyklikę niezwykle dokładnie (siedząc obok niego, widziałem w tekście trzymanej przez niego Encykliki liczne podkreślenia, a nawet wykrzykniki): dostrzegł w niej stwierdzenia niezwykle istotne dla jedności chrześcijan, jak choćby to, iż wśród

zagadnień, jakie należy pogłębić, aby osiągnąć prawdziwą zgodność wiary, Papież wymienia na pierwszym miejscu *relacje między Pismem Świętym, najwyższym autorytetem w sprawach wiary, a świętą Tradycją - nieodzowną interpretacją słowa Bożego* (nr 79). Mówca podkreślił z całą mocą, i to kilkakrotnie, iż zgodnie z nauczaniem Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego *najwyższym autorytetem w sprawach wiary jest właśnie Pismo święte*, co akcentuje również Jan Paweł II. Takich godnych uwagi stwierdzeń przytoczył jeszcze kilka, prosząc zarazem zebranych (i nie tylko), aby nie posługiwali się wyrażeniami lub pojęciami rażącymi niekiedy chrześcijan inaczej myślących, jak choćby terminem *Ojciec święty* w odniesieniu do papieża, albowiem jedynym naszym Ojcem Świętym jest Ojciec niebieski. Zabierając po nim głos, przyznałem, że w ujęciach teologicznych, naukowych unikamy z reguły zwrotu *Ojciec św.*, na co odpowiedział potem w swym wystąpieniu emerytowany biskup Kościoła ewangelicko-augsburskiego, J. Narzyński prawdziwym wołaniem, aby nie odmawiać papieżowi tytułu *Ojciec święty* i pozwolić nam, Polakom, nadal nim się posługiwać. Zanim przejdę jednak do krótkiego streszczenia całej wypowiedzi bpa Narzyńskiego, czuję się zobowiązany przytoczyć własną wypowiedź. Otóż powiedziałem na wstępie, że bliższe mi były treściowo wystąpienia teologia starokatolickiego i prawosławnego od referatu wygłoszonego przez ks. Kamykowskiego, a to dlatego, że mgr Ambroży skupił się w swej refleksji na genezie starokatolicyzmu, przytaczając szereg znanych mi oraz zupełnie nieznanych faktów historycznych, związanych z osobą ks. I. Döllingera i z Soborem Watykańskim I, a ks. Tofiluk skoncentrował swą uwagę na problemach związanych z prymatem i nieomylnością papieża. Powiedziałem, że pracując przez ponad 5 lat nad doktoratem poświęconym w całości kwestii nieomylności encyklik papieskich, przebadalem dokładnie wszystkie dokumenty związane z poprzednim soborem łącznie z przed- i po- soborowymi wypowiedziami teologów na ten temat. Poszerzoną o stanowisko H. Künga i polemizujących z nim ostro teologów katolickich (na czele z K. Rahnerem) rozprawę dokorską opublikowałem w ATK: *Nieomylność encyklik papieskich. Studium historyczno-teologiczne* (W-wa 1975). Wrótcie potem ks. B. Inlender przekazał mi wiadomość, że kard. K. Wojtyła chce się zapoznać z wynikami moich badań. Pojechałem więc do Krakowa i w rezydencji Księdza Kardynała w obecności bpa S. Smoleńskiego, ks. Inlendera i kilku innych osób, referowałem przez parę godzin nawet to, czego nie udało mi się (ze względu na brak miejsca, praca liczyła bowiem ok. 800 stron maszynopisu) zamieścić w rozprawie. Chodziło głównie o okoliczności towarzyszące zwołaniu Soboru i wprowadzenia pod jego obrady schematu o prymacie i nieomylności papieża. Istotną rolę odgrywały tutaj środki masowego przekazu, albowiem tuż przed Soborem pojawiły się w prasie wzmianki, że będzie on bardzo krótki i że będzie to ostatni sobór w dziejach Kościoła, albowiem został zwołany tylko po to, aby ogłosić dogmat o nieomylności papieża. Po tym dogmacie będzie już rządził Kościołem tylko i wyłącznie *nieomylny Papież-Król* (taki podtytuł nadał też swojej broszurze, wydanej w Krakowie w 1872 r., ks. S. Stojałowski). Nic też dziwnego, że władcy, zwłaszcza chrześcijańscy, patrzyli z dala z trwogą na sobór, który mógł w ten sposób podporządkować ich wszystkim tylko jednemu - Papieżowi (podówczas także władcy świeckiemu, podobnemu do nich), napięcie zaś wzrastało w miarę jak Sobór obradował nad różnymi kwestiami, nie zajmując się wcale tym, czego spodziewała się po nim opinia publiczna. To pod jej naciskiem Ojcowie soborowi zażądali wreszcie, w styczniu/lutym 1870 r., wprowadzenia na obrady kwestii prymatu

i nieomyślności papieża, sama zaś nie pozbawiona zgrzytów i napięć dyskusja nad przedłożonym im schematem toczyła się przez 82 Kongregacje (robotcze sesje plenarne). Omówiono wówczas bardzo rzetelnie i wnikliwie wiele zagadnień związanych z prymatem i nieomyślnością, ale nie zdołano wyjaśnić wszystkiego. Skoro zaś dziennikarze żądni sensacji i uczuleni szczególnie na to, kto z nich jako pierwszy przekáže światu tę druzgocącą władców wiadomość, naciskali coraz mocniej Ojców soborowych, którzy zmęczeni pracą i upałami zaczęli jakby opuszczać Rzym, postanowiono na Soborze przegłosować konstytucję *Pastor Aeternus*, nazwaną (niefortunnie, bo następnej Sobór, który po prostu się rozjechał, przerywając 3 września swe obrady, nie zdążył już uchwalić) Konstytucją Pierwszą o Kościele, składającą się z czterech krótkich rozdziałów: trzech pierwszych, poświęconych prymatowi, oraz czwartego - nieomyślności. W przeddzień głosowania sekretarz centralnej Komisji soborowej, opracowującej teksty i nanoszącej na nie kolejne poprawki. tzw. *Deputatio Fidei*, bp Gasser w czterogodzinnym przemówieniu wyjaśniał niemal zdanie po zdaniu sens tego dokumentu. W odniesieniu do nieomyślności zwrócił m.in. uwagę na użyte w definicji dogmatycznej słowa: *ea infallibilitate pollere, qua divinus Redemptor Ecclesiam suam in definienda doctrina de fide vel moribus instructam esse voluit* (papież posiada tę nieomyślność, jaką Boski Zbawiciel chciał wyposażyć Kościół w definiowaniu nauki wiary lub moralności), stwierdzając, iż Soborowi nie udało się - jak dotąd - dokładnie sprecyzować zakresu, warunków i sposobu działania nieomyślności w Kościele; jeżeli więc przyszły Sobór doprecyzuje to wszystko, część pierwsza orzeczenia stanie się bardziej czytelna i oczywista. Wyjaśnienia bpa Gassera doprowadziły w jakiejś mierze do tego, że Konstytucję przegłosowano 18 lipca 1870 r. Ze względu jednak na trwający Sobór, wcale jej nie publikowano. Rozgłos nadały natomiast temu wydarzeniu środki przekazu, komentując dokument na różne sposoby. Najgłośniejsza była, rzecz jasna, interpretacja maksymalistyczna, przypisująca papieżowi nieograniczoną wprost władzę i nieomyślność nie tylko w Kościele, ale chyba i w świecie. Konwertyta anglikański. W.J. Ward pisał na przykład, iż jego wielkim marzeniem jest otrzymywać codziennie, wraz z poranną prasą, nowy dogmat papieski. Również kard. H.J. Manning (też konwertyta) opublikował list pasterski, rozszerzający mocno ten nowy *dogmat*. W tej sytuacji katolicy angielscy zwracali się z wielkim niepokojem do bpa J.H. Newmana, który jako sufragan nie miał prawa udziału w soborze, a jako jeden z pierwszych konwertytów uchodził za największy autorytet moralny w Anglii. Pod wpływem opinii prasowych był on początkowo bardzo zaniepokojony zaistniałą sytuacją. Znane są m.in. jego słowa: Ludzie nierozważni podpalili las, wywołali wielki pożar! Kto go ugasi? Gdy jednak Newman zapoznał się bliżej z treścią uchwał soborowych, stwierdził wyraźnie, że to, co się w nich znajduje, jest do przyjęcia. Był zresztą wewnętrznie przekonany o tym, że Duch Święty nie dopuści do tego, by Sobór mógł naruszyć choć trochę samą substancję wiary katolickiej. Dopiero papież Leon XIII wyniósł tego wielkiego człowieka do godności kardynalskiej (w r. 1878). Również sekretarz Soboru, bp K. Martin wydał w 1871 r. książkę wyjaśniającą *Prawdziwy sens watykańskiego orzeczenia o nieomyślności urzędu papieskiego*. Ale te umiarkowane i rzetelne głosy były wprost niesłyszalne w wywołanym przez mass-media zgiewku. Samo orzeczenie soborowe było natomiast wprost nieznanne. Przekazywali je, co najwyżej, swym wiernym biskupi powracający z Soboru do swych diecezji. Jeżeli zaś niektórzy z nich, łącznie z takimi osobistościami, jak kard. Schwarzenberg czy znany historyk bp Hefele, świadomie i celowo je

przemilczali, to czynili to prawdopodobnie również z tego powodu, że Sobór nie został zakończony: dopiero gdy zamknie swe obrady, można będzie ogłosić całokształt jego uchwał i dokumentów. Sama nieomyślność natomiast, zespolona z osobą papieża, wywoływała szczególną trudność u ludzi posługujących się j. niemieckim: używane w tym języku pojęcie *Unfehlbarkeit* oznacza bowiem także bezbłędnosć (i bezgrzeszność). Teologowie j. niemieckiego musieli zatem zdobyć się na neologizm *Infallibilität*, aby przełamać w ten sposób wrażenie, jakoby Sobór ogłosił dogmat o bezgrzeszności papieża. Wszystko to daje jakiś ogólny obraz sytuacji, w jakiej zrodził się starokatolicyzm, o którym mówił M. Ambroży. Gdy chodzi z kolei o wypowiedź ks. Tofiluka, faktem godnym dopowiedzenia może być to, iż Sobór Watykański I, definiując prymat, ograniczył wyraźnie *eklezyjalne* kompetencje papieża do Kościoła: papież jako papież jest głową Kościoła, a nie władcą świeckim. Mówiąc zaś o nieomyślności papieża, Sobór zespolił ją jeszcze ściślej z Kościołem jako całością. Użyta w definicji dogmatycznej równoważnia: *ea qua*, którą wyjaśniał bp Gasser, wskazuje wyraźnie na związek papieża z Kościołem i na zespolenie jego nieomyślności z nieomyślnością Kościoła jako całości. Można by z powodzeniem określić przez Vaticanum I dogmat nazwać dogmatem reprezentacyjności papieża w supozycji jego (i Kościoła) nieomyślności w nauce wiary lub obyczajów, przekazywanej oficjalnie i zobowiązująco wszystkim wiernym. Tak też faktycznie papież Pius IX i Pius XII realizowali ten dogmat (nieomyślności) definiując (Pius IX w r. 1854) Niepokalane Poczęcie i (Pius XII w r. 1950) Wniebowzięcie Maryi: nie dokonywali tego *ponad* Kościołem, ale *w* Kościele i *z* Kościołem, po uprzedniej konsultacji z biskupami rozszanym po świecie (a więc drogą jakby *soborności* listownej). Wydaje się więc, że tak rozumiana i realizowana *nieomyślność* papieska nie musi stanowić większej przeszkody w dialogu ekumenicznym. Niemniej, skoro to pojęcie było tak mocno nadużywane (przez media, i nie tylko), w pełni zrozumiałe staje się pragnienie zastąpienia go innym bardziej pozytywnym, jak choćby wierność doktrynalna lub tp. I dlatego mam pewien żal do prelegenta rzymsko-katolickiego, który w swoim referacie wielokrotnie posługiwał się pojęciem *nieomyślności*, podczas gdy sam Papież Jan Paweł II w omawianej Encyklice ani razu go nie wymienia, i to nawet wówczas, gdy nawiązuje do Vaticanum I pisze: *To Następca św. Piotra... ma obowiązek przestrzegać i budzić czujność, a czasem orzekać, że ta czy inna szerząca się opinia jest nie do pogodzenia z jednością wiary. Gdy wymagają tego okoliczności, przemawia w imieniu wszystkich Pasterzy będących w komunii z nim. Może też - pod ściśle określonymi warunkami sformułowanymi przez Sobór Watykański I - orzec „ex cathedra”, że dana doktryna należy do depozytu wiary. Dając w ten sposób świadectwo prawdzie, służy jedności* (nr 94).

Ponieważ dr H. Kirchner skoncentrował się w swym referacie raczej na krytycznych głosach teologów (także katolickich) niemieckich, którzy nie potrafili dostrzec w omawianej Encyklice nic nowego, zdecydowałem się przemilczeć jego wypowiedź. Miałem zresztą nadzieję, że zabierze w tej kwestii głos ktoś bardziej mu wyznaniowo bliski. I tak się faktycznie stało. Albowiem wspomniany już bp J. Narzyński, po wyrażeniu słów wdzięczności ośrodkowi reprezentowanemu przez dostojnego Gościa zwłaszcza za okazywaną przez lata pomoc materialną, odciął się zdecydowanie od jego prelekcji, twierdząc, iż ewangelicy polscy pielęgnowali tradycje idące po linii znanej wypowiedzi Melanchtona, który w czasie swej wizyty w Rzymie w 1534 r. powiedział (cytuje z pamięci, gdyż mówca odczytał te słowa z kartki, którą



chyba zawsze nosi przy sobie): jesteśmy i pozostaniemy katolikami, o ile tylko Kościół nas nie odrzuci. Ustosunkowując się zaś do dwóch ostatnich referatów, których autorzy zgadzali się na formułę *cum papa* (z papieżem), ale nie *sub papa* (pod władzą papieża), bp Narzyński zaakcentował mocno jedno i drugie, twierdząc na podstawie Pisma św., że nie istnieje inna forma jedności, jak *cum papa et sub papa*. Protestanci są dlatego tak podzieleni między sobą i rozdrobnieni, że odrzucili ten jedyny fundament jedności. W dalszym ciągu swej wypowiedzi Biskup ewangelicki skrytykował z całą mocą postawę i wypowiedzi sekretarza Światowej Rady Kościołów, który w trakcie obchodów 50-lecia Polskiej Rady Ekumenicznej ograniczał się na tej tutaj sali do krytykowania Kościoła rzymsko-katolickiego. Każdy ruch ze strony papieża, każdy gest ekumeniczny odbierany jest jako atak i zagrożenie. A tymczasem u nas - twierdził mówca - panuje marazm. To dopiero Kościół rzymsko-katolicki swymi poczynaniami ekumenicznymi wyrywa nas z gnuśności i uśpienia. I za to jeszcze jest atakowany... Sądzę, że tym wielkim wyznaniem wiary Biskupa ewangelickiego, który wiele widział, przeżył i doświadczył w swym życiu, mogę zakończyć tę refleksję nad tym godnym uwagi wydarzeniem, jakim było wspólne wczytywanie się w słowa encykliki *Ut unum sint*, a muszę to uczynić choćby z tego względu, że nie uczestniczyłem w spotkaniu do końca: zobowiązany byłem je opuścić, aby móc zdążyć przywitać gości przyjeżdżających na doroczną sesję redakcji *Communio* do Ołtarzewa.